Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 67 — **Kraków, Poniedziałek dnia 7 Marca 1904.** — **Rok XII.**

Fermenty miejskie.

Rada jest zupełnie legalnie wybrana! Tak orzekła większość, tak stwierdzili weryfikatorowie specjalnie w prawie publicznem wyćwiczeni, jak n. p. p. Beringer, który tak się rozmachał, że zweryfikował żywych i umarłych, wybranych i niewybranych, rajców nie rajców, zweryfikował nawet dra Gońkiewicza, któremu, jak wiadomo, tylko najdziwniejsza kombinacja nazwisk dopomogła do większości... Zresztą, bylibyśmy pierwsi w rozpaczy, gdyby dra Gońkiewicza w Radzie zabrakło. Ten sympatyczny polityk, który tylko wbrew własnej woli zasiada na lewicy, wnosi do obrad staropolski szczery humor, będący najlepszą okrasą jałowych dyskusyj...

Rozprawy weryfikacyjne były obszerne, ale nie wydobyły na wierzch nic nowego. Mniejszość używała dziwnej taktyki, która świadczy albo o wielkiej obłudzie, albo o niemałej... naiwności. Oto gdy chodziło o przytoczenie wyraźnych faktów nadużyć, mówcy lewicy kryli się w gąszcz ogólników, albo w głąb tajemnicy urzędowej. Trzeba było wystąpić śmiało i otwarcie z nazwiskami, a każdy poszczególny przypadek większe wywarłby wrażenie, niżeli najdłuższe mowy i najgwałtowniejsze a cokolwiek teatralne wykrzykniki...

* * *

Ostatnie wypadki rozjaśniły cokolwiek sytuację, która jest w swoim rodzaju nadzwyczaj oryginalna, może jedyna w świecie. Oto większość Rady i magistrat stanowią dwa obozy wprost wrogo wobec siebie nastrojone.

Magistrat jest niezadowolniony, a wszystkie jego polityczne sympatje idą ku lewej stronie Izby; stąd wytworzył się taki stosunek, że Magistrat lekceważy sobie uchwały Rady i po prostu ich nie spełnia. Wogóle organizacja Magistratu musi niedz gruntownej zmianie, jeżeli nasz miejski samorząd ma funkcjonować prawidłowo. Trudno bowiem uznać za normalne wypadki, że wysoki urzędnik Magistratu ignoruje polecenia wydane mu przez I wiceprezydenta, i jest pewny, że mu za to włos z głowy nie spadnie.

Zwłaszcza budownictwo miejskie potrzebuje odnowienia „in capite et membris“. Musi tam powiać zupełnie inny duch, bo inaczej będziemy dalej świadkami walących się murów, domów budowanych w trzaskające mrozy, potwornych przebudówek starych gmachów i innych podobnych objawów niedołęstwa czy złej woli...

* * *

Doniesiono nam, że pomiędzy większością a prezydentem miasta, stanął nareszcie układ, zabezpieczający ustąpienie dobrowolne p. Friedleina i wybór na jego miejsce kandydata większości. Sprawa ta wymaga jeszcze należytego wyświetlenia co do powodów i następstw tego ważnego dla miasta kroku; w każdym razie nie bez przykrości widzimy koniec rządów człowieka, którego prace i zasługi muszą ocenić nawet przeciwnicy. Że nie rządził, zwłaszcza w ostatnich czasach, tak skutecznie i pożytecznie, jak mógł i chciał, temu są winne smutne stosunki polityczne w Radzie, rozdwojonej i rozrzedzonej przez żydów.

Kradzieże kolejowe.

Dokończenie sobotniej rozprawy.

Nastaborska do winy się nie przyznaje. Przyjechawszy w lutym 1903 r. do Wiednia, sprzedała Goldbergerowi, tamże zamieszkałemu, różne kosztowności, wartości 870 koron, z których przeszło 800 koron oddała Skrzyszowskiemu,resztę zaś zatrzymała dla siebie jako prowizję. Sprzedawane kamienie i zegarki podaje przeważnie jako swoją własność, co do innych kosztowności, nie wiedziała zupełnie, iż są to rzeczy kradzione.

Sędz. przys. Butrymowicz: Nie przypomina sobie pani, czy p. Skrzyszowski nie zaznaczał pani, wiele należy wziąć za te kosztowności?

Nastaborska: Nie pamiętam.

Sędz. przys. Butrymowicz: Czy p. Skrzyszowski nie kazał pani przynieść potwierdzenia odbioru pieniędzy za sprzedane kosztowności?

Nastaborska: Nie pamiętam.

Obwiniona prowadziła w Krakowie od lat szesnastu interes modniarski przy ul. Florjańskiej.

Przesłuchiwany następnie Holik zeznaje, że od dłuższego czasu znał się z Pilawskim. Poznał go zaś przed kilkoma laty, — gdy tenże przyszedł do niego z prośbą, aby Holik wziął jego siostrzeńca na praktykanta zegarmistrzowskiego. Kilkakrotnie Pilawski sprzedawał u niego broszki, zegarki i inne kosztowności. Raz chciał Pilawski kupić broszkę i zagarek złoty. Przy sprzedaży złotego zegarka dał zamiast pieniędzy pierścionek i zegarek stalowy, które Holik przyjął. Pozostałą kwotę spłacał Pilawski jeszcze przez kilka miesięcy. Pilawski z końcem czerwca 1902 r. przyjechał do niego fiakrem z jakimś panem. Holik nie był naówczas w sklepie, dopiero po chwili nadszedł. Między ofiarowanemi przez Pilawskiego rzeczami była również i kolja brylantowa, rodzaj naszyjnika. Ohrenstein zapytany o wartość tejże, oszacował na 2.500 koron.

Przewodniczący: Pilawski powiada, że pan się obawiał o kupioną przez pana kolję i prosił pan Pilawskiego, aby on panu dał potwierdzenie, jakoby kolję tę on panu sprzedawał.

Holik zaprzecza temu.

Przewodniczący: Czy pana nie uderzyło to, że p. Pilawski sprzedaje bransoletę, wartości 3200 koron?

Holik: Nie, bo ja nie wiedziałem zupełnie, że p. Pilawski jest podurzędnikiem kolejowym, miałem go za właściciela realności.

Przewod.: Czy pan nabył kolję hr. Borkowskiej?

Holik: Nie nabywałem zupełnie. Kupiłem tylko od Pilawskiego brylanty, wyjęte z bransolety.

Jeden z sędz. przys.: Panie Pilawski w miesiącu sierpniu sprzedał pan bransoletę, wartości 3200 koron...

Pilawski: Nie będę panom sędziom przysięgłym pomagał w badaniu tej sprawy, bo jej nie znam. (Wesołość)

Pilawski: Panie Holik, proszę się zastanowić, bo idzie tu o mój los, posądzają mnie bowiem, jakobym sprzedał panu kolję. Przecież pan przyszedł do mnie o pożyczkę 1000 koron. Ja panu naówczas kwoty tej nie pożyczyłem, a pan oświadczył mi, że masz kłopot o to, że p. hr. Borkowska reklamuje brylanty. Prosiłeś mnie pan, abym poświadczył, że odemnie pan kupiłeś te brylanty. Ja zaś orzekłem, że się w takie sprawy nie mieszam. Wtedy pan się odezwał, że nie ma nic w tem złego, jeżeli bowiem mnieby się pytano, skąd mam te brylanty, oświadczę znowu niem, że od pana.

Holik: To nieprawda. Od Pilawskiego nigdy pieniędzy ani na weksel, ani wogóle nie pożyczałem.

Obrońca dr Goldhammer prosi o przedstawienie rysunku kolji p. Holikowi i aby porównać go z rysunkiem danym przez Holika.

Holik zobaczywszy przedstawiony mu rysunek kolji oświadcza, że podobnej nie widział nigdy i w końcu zaznacza, że nie byłby o wszystkiem policji tutejszej doniósł, gdyby się choć w części czuł winnym. Rozprawa zakończyła się o godz. 2 po południu i odroczono dalszy ciąg do dzisiaj do godz. 9 rano.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Capstrzyk“, sztuka w 4 aktach A. Beyerleina.

Po wysłuchaniu sztuki Beyerleina nie można się dość nadziwić, skąd cały ten „succes de scandal“, towarzyszący pojawieniu się sztuki na scenach niemieckich, trudno pojąć, co właściwie spowodowało wojskowe władze niemieckie do systematycznego prześladowania dramatu, jako tendencyjnie wrogiego urządzeniom militarnym. W istocie bowiem sztuka Beyerleina jest raczej apoteozą oficerskich, junkierskich przesądów, ale w żadnym razie nie można w niej doszukać się chęci złośliwego wyszydzenia wojskowej kastowości. Armja pruska, sądząc z dramatu Beyerleina, składa się z ludzi służbistych, rygorystów, dochodzących w gorliwości niekiedy do dziwactwa, niepozbawionych, rzecz jasna, słabości i namiętności, ale wogóle sympatycznych, nie obcych uczuciom ludzkim, które w stanowczej chwili odnoszą zwycięstwo nad całą wojskową tresurą. Biedny porucznik Bilse, ten musiał się mylić, twierdząc coś wręcz przeciwnego.

Oto pierwszy w galerji wojskowych typów, bohater sztuki, porucznik von Lauffen. Utrzymuje stosunek miłosny z Klarcią, córką wysłużonego i przez wszystkich szanowanego weterana, wachmistrza szwadronu. Klarcia zaręczona była niemal z sierżantem Helbigiem, z którym wychowywała się od dziecka. Helbig, po powrocie z instytutu wojskowego w Hannowerze, zaczyna miarkować co się święci i pewnego wieczoru, podejrzywając obecność Klarci w mieszkaniu Lauffena, wpada do niego w nocy i zapominając o wojskowym respekcie dla przełożonego, błaga oficera, żeby dziewczyny nie krzywdził. Podrażniony wyzywającem zachowaniem się porucznika, rzuca się na niego, ale Lauffen potrafił się obronić szablą. Więzienie i sąd wojenny czeka teraz biednego sierżanta.

Porucznik v. Lauffen, tak jak go przedstawia Beyrlein nie jest bynajmniej złym człowiekiem. Jest to dzielny chłopak, którego czeka świetna karjera wojskowa, na którego w wojnie z pewnością bardzo liczyć można. Młody jest tylko, nie wyszumiał jeszcze i pierwszej cięższej próby życiowej nie umie znieść. Dziewczyna go kochała, niemal sama rzuciła mu się na szyję, więc ją wziął, nie łudząc jej zresztą obietnicami małżeństwa, których nie żądała, nie troszcząc się o przyszłość i nie myśląc o krzywdzie wyrządzonej staremu ojcu.

Naraz staje wobec strasznego konfliktu. Sąd wojenny nie może dojść motywu nocnej sceny, bo i podoficer i porucznik nie wyznali, że szło o córkę wachmistrza. Lauffen ma zaprzysiądz swoje zeznania. Stoi więc wobec alternatywy, albo fałszywie przysiądz, albo zdradzić dziewczynę. Oczywiście gotów jest przysiądz, ale w ostatniej chwili zjawia się przed sądem sama Klarcia i otwartem wyznaniem prawdy ratuje Lauffena od krzywoprzysięstwa, a dla Helbiga zyskuje okoliczność łagodzące.

Scena sądu wojennego zrobiona jest doskonale, figury przesuwające się przez scenę żyją i mają zdecydowaną, wyraźną sylwetę charakterystyczną. Naprzód porucznik v. Hörmann, obrońca oskarżonego Helbiga, typ wzorowego oficera; raczej działa wbrew swemu najlepszemu przyjacielowi, niż gdyby miał nie wypełnić obowiązku. Następnie rotmistrz von Lehdenburg, z pozorów próżny, zarozumiały junkier; okazuje jednak dużo dobrego serca, ratując w sądzie starego wachmistrza. Wybornym oryginałem jest wicewachmistrz Queis, który we wszystkich nieszczęściach na świecie doszukuje się sprawki kobiet.

Ostatni akt jest słabszy. Lauffen nie chce po wystąpieniu z wojska ożenić się z Klarcią, nie chce też przyjąć pojedynku wyzwany przez wachmistrza (może ta okoliczność raziła tak wysokie władze niemieckie). Nie dość umotywowane psychologicznie jest następnie zakończenie. Wachmistrz zabija córkę dowiedziawszy się, że ona pierwsza swojem zachowaniem się zachęciła porucznika do zbliżenia.

Jak widać z pobieżnego streszczenia chodziło autorowi widocznie bardziej o stworzenie konfliktu dramatycznego, wypływającego z wyjątkowych warunków wojskowego milieu, niż o służenie jakiejś tendencji. Dramat ma dobrą robotę realistyczną, jest wierną fotografią życia, utrzymuje uwagę ustawicznie w napięciu. Takie sceny, jak rozprawa sądowa i to jeszcze wojskowa, nigdy w teatrze nie chybiają wrażenia.

Grano sztukę na ogół dobrze. Artystom brakowało może trochę wojskowego „schnitta“, nie raziło to jednak zbytnio. P. Ordonówna, grająca

jedyną rolę kobiecą była czułą i wzruszającą, p. Leszczyński jako v Lauffen był chwilami raczej studentem niż oficerem, ale miał dużo uczucia i bardzo dobrze zachowywał się w scenie sądu.— Szczególna pochwała należy się p. Zawierskiemu, zwłaszcza za scenę w drugim akcie. P. Sosnowski był wybornym wachmistrzem.

Artyści grający epizodyczne role stworzyli bardzo zajmujące figury. Przed wszystkimi pp. Mielewski i Jednowski (v. Lehdenburg i Quci(), następnie pp. Walewski (Michałek). Andruszewski (v. Hörmann), Zelwerowicz (ordynans), Bończa (radca sądu wojennego).

KRONIKA.

Dr Kazimierz Rakowski, podstępnie schwytany przed dwoma laty przez policję pruską we Wrocławiu, i skazany na 2 lata więzienia za parę artykułów politycznych, — dostał znowu 9 miesięcy więzienia, za błahe przewinienie. Sądy pruskie pastwią się po prostu nad tym człowiekiem...

„Związek koleżeński“. W niedzię przed południem odbyło się w sali obrad Tow. Wzaj. Ubezpieczeń walne zgromadzenie członków „Związku koleżeńskiego“, funkcjonarjuszów Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności komisji matki i delegatów, przyjęło walne zgromadzenie i zatwierdziło z nieznacznemi zmianami statut, przedłożony przez komitet. Następnie zaaprobowano wybór 25 delegatów, tworzących stały komitet i reprezentację związku. Wysokość miesięcznych wkładek na cele „Związku“ oznaczono na 20 hal., nadto dokonano wyboru 3 członków komisji rewizyjnej, poczem po krótkiej dyskusji o godz. 12 zgromadzenie zamknięto. Nową korporację witamy ze szczerem zadowoleniem, widząc w niej wyraz lepszych dążności i mamy nadzieję, że nowy „Związek“ przy poparciu nowego dyrektora, p. Paszkowskiego, położy kres wielu niewłaściwościom, krzywdzącym stan urzędniczy, oraz całą instytucję. Oto znaleźli się prawdziwi mężowie zaufania, wybrani przez ogół, na których też tak Rada nadzorcza, jak i sam dyrektor referent śmiało się oprzeć mogą, nie potrzebnjąc dawać posłuchu czynnikom niepowołanym.

Wieczór jubileuszowy. W ubiegłą sobotę odbył się w resursie urzędniczej jubileuszowy wieczór na cześć p. M. Siebera, znanego w mieście kompozytora muzycznego. Program obejmował deklamację pani Walewskiej, śpiew solowy p. Walewskiego (juniora) i grę panien Sułkowskich (na skrzypcach i na fortepianie). Przy końcu wieczoru wręczył p. Sulimirski (sekretarz resursy urzędniczej) jubilatowi złoty łańcuszek, przyczem wypowiedział mowę okoliczno ściową. Pani Grodyńska, żona prezesa, węczyła p. Sieberowi bukiet.

Salę zapełniło przeszło 200 osób, z których około 100 zasiadło po przedstawieniu do wspólnej kolacji, podczas której wnoszono toasty na cześć jubilata i jego rodziny. Zabawa ciągnęła się do godz. 3 rano.

W „Sokole“ odbył się wczoraj wieczorek na dochód „Przytułku weteranów z r. 1863/4“. Na program złożył się występ „Chóru akademickiego“, który odśpiewał kompozycje Abta, Galla i Świerzyńskiego, oraz odegranie dwóch jednoaktówek: „Przysługa“ i „Posażna jedynaczka“, przez siły amatorskie pod wyborną reżyserją p. Stepkowskiego, art. teatru miejskiego. Liczna publiczność, którą piękny cel zgromadził na wieczorku, opuściła salę „Sokoła“ zupełnie zadowolona z wykonania programu.

„Ognisko“, stowarzyszenie drukarzy i litografów w Krakowie urządziło w niedzielę 6 marca, przedstawienie amatorskie o nader zajmującem programie. — W grze wyszczególniał się p. Cholewicz, art. teatru ludowego, który chuczne brawa zbierał za monolog: „Teatr przyjechał“. — Jednoaktówki: „Stacja ratunkowa“ i „Aby bandel szedł“, wypadły w wykonaniu bardzo dobrze. — Grę amatorów gorąco oklaskiwano.

Walne zgromadzenie miejscowego Towarzystwa ratunkowego, odbyło się wczoraj o godz. 4 popołudniu w sali Rady miejskiej. Sprawozdanie podamy w najbliższym numerze.

Adolfina Zimajer, znakomita wodewilistka, przyjechała do Krakowa, i rozpoczyna szereg występów, we wtorek dnia 8 b. m. w teatrze ludowym w „Mętu od biedy“ Blizińskiego i w „Debjutantce“ Przybylskiego.

4-ty i 5-ty zeszyt „Sztuki polskiej“ ukażą się wkrótce razem. Powodem opóźnienia jest dwukrotne przypadkowe zniszczenie nakładu jednej z plansz 4-go zeszytu.

Z pogotowia ratunkowego. Wczoraj popołudniu zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe na ul. Bożego Ciała do pewnego wyrobnika 31 lat liczącego, któremu pijany żołnierz piechoty bez powodu zadał bagnetem ranę w tył głowy na 5 cm. głęboką.

Nieudały skok. W sobotę w nocy żołnierz idący koło Prądnika, chciał przeskoczyć rów. W chwili jednak skoku zwichnął sobie nogę w stawie skokowym. Zawezwane pogotowie ratunkowe nastawiło nogę, poczem odwiozło żołnierza na zamek do szpitala wojskowego.

Nożownicy. W sobotę w nocy zgłosili się na Pogotowie ratunkowe M. Kołodziejczyk, bronzownik fabryki Jarry i Bazarnicki Stanisław, czeladnik ślusarski z tejże fabryki. Obydwaj przechodzili w stanie podchmielonym na ul. Mostowej, gdy zaszedł im drogę nieznajomy mężczyzna proponując sprzedaż pierścionka. Gdy obaj nie chcieli się zgodzić na kupno, mężczyzna ów wyjął nóż i zadał Kołodziejczykowi ranę na 1 cm. głęboką, a na 4 cm. długą na lewym policzku, zaś St. Bazarnickiemu ranę w okolicy oka lewego i na karku. — Obydwaj poranieni, zostali na pogotowiu opatrzeni i odesłani do kliniki chirurgicznej.

Nożownik jednak miał czas zniknąć, wokoło bowiem, jak zwykle, nie było ani jednego policjanta.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Zenon Korotkiewicz doktór praw, radca dworu i dyrektor policji w Krakowie, kawaler orderów, urodzony w Martynowie Nowym w roku 1847, zmarł nagle o godzinie 2 w nocy z soboty na niedzielę. Zmarły dyrektor wstąpił do służby policyjnej jako radca w roku 1884. Po dwóch latach przeniesiony został do ministerjum spraw wewnętrznych jako upatrzony kandydat na dyrektora. Urząd dyrektora objął śp. Korotkiewicz w roku 1891, a przed dwoma laty otrzymał godność radcy dworu. W ciągu swojego urzędowania, zmarły dyrektor, który w stosunku zarówno ze stronami, jak i ze swoimi podwładnymi okazywał zawsze największą uprzejmość, zreformował cały urząd policyjny i wszystkie biura zarówno wewnętrznie jak zewnętrznie.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 8 bm. popołudniu z gmachu dyrekcji policji, na którym powiewa flaga żałobna.

Wojna.

Bombardowanie Władywostoku.

Petersburg 7 marca. Ros. aj. tel. otrzymała od swego korespondenta następującą depeszę z Władywostoka z niedzieli: Dziś o godz. 1 m. 25 popoł. zbliżyło się pięć nieprzyjacielskich pancerników i dwa krążowniki od wyspy Askold, do wybrzeży zatoki Ussuri. Okręty te zajęły pozycję bojową i otworzyły ogień, który utrzymywały działa dalekonośne. Eskadra nieprzyjacielska była oddaloną o ośm wiorst. Ogień był skierowany na forty wybrzeżne, nie wyrządził atoli żadnych szkód ani w baterjach ani w mieście. Większość pocisków liddytowych nie eksplodowała. Przy naszej baterji zajęli pozycje: komendant jenerał Woronec, szef brygady jenerał Artamanow i inni. Baterja nasza nie odpowiadała na ogień (!) czekając, aż się nieprzyjaciel zbliży. Bombardowanie trwało 55 minut.

Nieprzyjaciel wstrzymał ogień o g. 2 m. 20, oddawszy 200 strzałów i odpłynął w kierunku wyspy Askold. W tym samym czasie pojawiły się po dwa torpedowce koło wyspy Askold i Cap Maidel. Okręty nieprzyjacielskie były omarznięte. Atak nie wyrządził nam żadnych szkód, a kosztował nieprzyjaciela przeszło 200.000 rubli. — Większość strzałów była dana z dział 6 i 12 calowych. Ludność, zawiadomiona jeszcze przedpołudniem przez straże graniczne o zbliżaniu się floty nieprzyjacielskiej, zachowała zupełny spokój.

Wiedeń 7 marca. (Tel. wł.). Wiadomość o bombardowaniu Władywostoku w dniu wczorajszym przez eskadrę japońską dowodzi, że morze pod Władywostokiem jest zupełnie wolne od lodów, gdyż w przeciwnym razie okręty japońskie nie mogłyby zbliżyć się na odległość strzału armatniego.

Japończycy czekali od dawna na to zniknięcie lodów, aby rozpocząć bombardowanie.

Londyn 7 marca. (Tel. wł.) Dzienniki angielskie donoszą, że już przed 3 dniami eskadra japońska krążyła na południe od Władywostoku. Była to prawdopodobnie tasama eskadra, która wczoraj bombardowała port.

Londyn 7 marca. (Tel wł.) Bombardowanie Władywostoku przez flotę japońską nie było właściwym jej celem, lecz miało osłaniać lądowanie wojsk w pobliżu Władywostoku na południu, albo w zatoce Possjeta, albo w t. zw. zat. rosyjskiej.

To **wylądowanie ma na celu przecięcie linji kolejowej**, łączącej Władywostok z koleją mandżurską, czyli wschodnio chińską.

Jest ono początkiem silniejszej akcji na lądzie.

Londyn 7 marca. (Tel. wł.). Raport urzędowy ros. o bombardowaniu Władywostoku podaje, że artylerja rosyjska nie odpowiedziała ani jednym strzałem na ogień okrętów japońskich

Dowodzi to, że Rosjanie w Władywostoku nie mają dział nowych i dalekonośnych. Władywostok zatem wobec wybornych armat japońskich okrętowych **jest bezbronny.**

Podstęp wojenny Japończyków.

Londyn 7 marca. (Tel. wł.) Dzienniki angielskie donoszą o nowym podstępie wojennym Japończyków, obliczonym na to, aby Rosjan w Porcie Artura ciągle niepokoić i zmusić do marnowania prochu.

W nocy z wtorku na środę Japończycy puścili pod Port Artura tratwy drewniane, tak urządzone, iż wyglądały z daleka jak flotyla statków wojennych. Zaopatrzono je nawet w kominy.

Równocześnie flota wojenna japońska, stojąca nieco dalej, dawała od czasu do czasu strzały.

Rosjanie sądząc, że wielka flota wojenna zdąża całą siłą pary ku Portowi Artura, rozpoczęli na podpływające tratwy gwałtowny ogień działowy.

To ostrzeliwanie trwało przeszło dwie godziny.

Dopiero o świcie przekonali się Rosjanie, że wpadli w pułapkę.

Londyn 7 marca. (Tel. wł.) „New York Herald“ stwierdza, że podstęp Japończyków powiódł się w zupełności.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 7 marca. (Tel. wł.). Z okazji rozpoczynających się we wtorek obrad Rady państwa „Montagsrevue“, organ prezesa min. pisze, że nie jest wykluczonem, iż Czesi pozwolą na załatwienie kontyngentu rekrutów w drodze parlamentarnej.

Minister oświaty Hartl zgłosi na jutrzejszem posiedzeniu rządowy projekt założenia uniwersytetu włoskiego z jednym fakultetem prawniczym, w mieście Roveretto.

Smierć hr. Waldersee.

Hannower 7 marca. Hr. Waldersee zmarł w sobotę o godzinie 8 wieczorem.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.